ROCZNIK XXX. Kwiecień 1908. Nr. 4.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ul. Ossolińskich 11. Wszystkie pisma należy adresować do sekretarza: R. Ciszewski Kochanowskiego 7a, zaś wkładki i prenum. do skarbnika A. Mussil, ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Ossolińskich l. 11.

Józef Białynia Chołodecki.

Papież Pius X. a Towarzystwo ochrony zwierząt.

Minionej jesieni przyjmował papież Pius X. deputacyę członków Towarzystwa ochrony zwierząt z Neapolu, która przedłożyła mu prośbę o popieranie działalności rozsianych po miastach instytucyj ku opiece nad zwierzętami. Ojciec święty zapewnił wysłanników, iż śledzi z wielkiem zajęciem sprawę tych humanitarnych stowarzyszeń i darzy je szczerą życzliwością, to też dołoży wszelkich starań, by poprzeć zabiegi stowarzyszonych. Zachwycone tem serdecznem przyjęciem przez najwyższego dygnitarza Kościoła, stowarzyszenia licznych państw i krajów, postanowiły złożyć u stóp papieskiego tronu dziękczynny adres. W tej manifestacyi wzięło udział wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt i przesłało w grudniu 1907 do Watykanu adres, ułożony przez prałata Dr. Landsteinera. Obecnie otrzymał prezes wiedeńskiego stowarzyszenia, radca apelacyjny Dr. Artur Holland w francuskim języku wystylizowane pismo nuncyusza wiedeńskiego Granito Pignatelli di Belmonte, następującej treści:

Szanowny Panie! Wyrazy wdzięczności jakie przesłaliście Jego Świątobliwości, w skutek życzliwego wysłuchania reprezentantów neapolitańskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

zostały przez Ojca Świętego łaskawie przyjęte. Otrzymałem polecenie podziękować panom w imieniu Papieża i zapewnić ich, iż z sympatyą przypatruje się działalności ochrony zwierząt, gdyż uznaje w niej jeden z uzupełniających środków do kształcenia serc ludzkich, które, gdy propagują miłość bliźniego winny uwzględniać wszystkie inne stworzenia, jakie dał nam Stwórca dla naszej korzyści i dla naszego pożytku. Przyjmij Szanowny Panie wyrazy życzliwego szacunku: Di Belmonte mp. papieski nuncyusz.

Niestety w tym akordzie dziękczynnym dla Ojca Świętego brakowało naszej polskiej nuty. Sprawa jest opóźnioną, lecz nie przepadłą. Proponujemy, iżby Galic. Towarz. ochr. zwierząt podało w tej mierze inicyatywę i porozumiało się nie tylko z Towarzystwami w Stanisławowie, Krakowie i Przemyślu, ale i z Warszawą, a za jej pośrednictwem i z innemi miastami Królestwa polskiego, w których istnieją Towarzystwa ochrony zwierząt. Nawiązawszy raz węzły bliższe z Królestwem możnaby stworzyć „Związek polskich Towarzystw Ochrony Zwierząt“ dla tem skuteczniejszego działania na naszej rodzinnej niwie humanitarnej.

Marya Mazurkówna.

Słów parę o gołębiach pocztowych.

Bezpowrotnie minęły czasy, w których gołębie pocztowe główną i konieczną w świecie komunikacyi odgrywały rolę.

Przybycia gołębia czekali z natężeniem i ciekawością dyplomaci, sprawy państw decydujący, czekały go z niecierpliwością i trwogą opuszczone rodziny, walczących na dalekiem polu bitew...., czekały go z radością i tęsknotą, serca bijące w takt ukochania wspólnego, a dalekiego.

Symbol nowiny dobrej — to gołąb! I nie dziw — że wszędzie, gdzie się zjawił — z radosną, czy smutną wieścią, witany był jednako serdecznie — jako ten, któremu misyę oną sam Bóg powierzył — gdy po strasznych potopu dniach powrócił Noemu gołębicę jego z gałązką oliwną — na znak pejednania Swego ze światem.

Cywilizacya jednak, zaczęła spychać powoli sposób porozumiewania się za pomocą gołębi — z torów wspaniałego i zwycięzkiego pochodu swego, aż w końcu zanikł, prawie, że zupełnie. Wynaleziono poczty, koleje i telegrafy — a gołąb wraz z swem szczytnem dotychczas posłannictwem — w miłe wspomnienie przeszedł tylko.

Już w roku 530 przed Chrystusem, poeta Anakreon, opiewa w swych lirykach cudną misyę tych skrzydlatych posłańców — a starożytni Rzymianie, stale ulepszali i rozszerzali komunikacyę za pomocą gołębi.

W wieku XII. sułtan Nurredin, używa ich z pożytkiem w państwie swojem — zaś wyprawom Krzyżowym stale one towarzyszyły — a kursa ich między Aleppo a przystanią Aleksandrette, utrzymały się aż do końca XVII. wieku.

Podczas wypraw Napoleona I., przebywający w Londynie Rothschild — utrzymywał wielu agentów, którzy dążąc za armią, przesyłali mu za pomocą gołębi sprawozdania swoje — podziw zaś, jaki wzbudzała szybkość odbieranych wiadomości, był ogromny.

Z nastaniem czasów spokojnych, oddawały gołębie swe usługi domom handlowym, między giełdami Francyi, Żuław i Anglii — przelatując z Antwerpii do Londynu, 322 km. w 5-ciu godzinach. W roku 1848 bardzo użytecznie pełniła swe zadanie, stała poczta gołębia, między Paryżem, Brukselą i Antwerpią.

Podczas oblężenia Paryża, (1870) zarządzono porozumiewanie się za pomocą gołębi. Wypuszczono 363 sztuk, z których 57 do stolicy powróciło. Zaznaczyć trzeba, że w zawieruchach wojennych, mnóstwo tych nieocenienie pożytecznych stworzeń ginęło strzelanych w locie przez nieprzyjaciela.

Gołąb zatem, z ważnemi wiadomościami do obozu wracający — mimo kul nieprzyjacielskich — czy to nie piękny bohater.

Listy powierzane gołębiom, muszą być bardzo małe i bardzo lekkie, a umieszczane tak, by mu w locie nie przeszkadzały. Z początku przymocowywano mu je na plecach, w woreczkach skórzanych — później na nóżkach lub piórach ogonów, w woskowym papierze. Sposoby te jednak okazały się naprzykład podczas oblężenia Paryża niedostatecznymi i niewygodnymi — gdyż gołąb przy jednym locie, nie mógł

zabrać więcej, jak kilka najmniejszych i najlżejszych listów. Zapomocą więc wynalezionej przez Mr. Dagrona fotomikroskopii, składano w Tours listy w jedną drukowaną całość i przenoszono na kolodium lub przeźroczystą żelatynę, w takiej miniaturze, że cała strona dziennika rządowego w Tours, zajmowała po odfotografowaniu zaledwie $^1/_6$ kwadratowego cala. Jeden gołąb mogąc przenieść ciężar $1/2$ gr., zabierał 18 odbitek podobnych — mieszczących w sobie 70·000 wyrazów. A że za każde słowo pobierano należytość 50 centimów — przeto gołąb jednym swym lotem przynosł przedsiębiorstwu dochodu 35·000 franków. Korzyści odnoszone z nich we Francyi — podziałały na Anglię — która zakłada stacye gołębie, na dzikich miejscach wód północnych — oraz używa je do przesyłania redakcyom sprawozdań, z ważniejszych wydarzeń dnia.

Bruksela, Lizbona i Rzym też poszły za tym przykładem.

Dziś już tylko w nadzwyczajnych wypadkach i okolicznościach używane bywają gołębie pocztowe. I tak obecnie jak wieści niosą, posługuje się niemi z wielkim pożytkiem wojsko francuskie w prowincyi Kongo, w Afryce — gdzie doskonale nadają się one do specyalnych poruczeń - zwłaszcza, że zaprowadzony tamże telegraf bez drutu, natrafia stale na przeszkody z powodu zmian atmosferycznych i przeładowania powietrza elektrycznością, tak dalece, że niemożliwym do użytku się staje. W roku zeszłym zatem, major Reinaud, członek fruncuskiego towarzystwa geograficznego, próbuje eksperymentu porozumiewania się pocztą gołębią. Sprowadza z Francyi 100 sztuk tych stworzeń, buduje następnie w Brazzaville stacye dla nich i osiąga skutek wprost doskonały. Na przestrzeni 600 km, porozumienie pisemne zapewnione — a między stacyami o 200 km. od głównej kwatery oddalonymi — kursy pocztowe odbywają się codziennie. Tam zatem, gdzie postęp cywilizacyi, z powodu nieodpowiednich warunków, bezsilnym zostaje — wraca zastosowania zamierzchłych już dziś środków naturalnych — dla nas, dzisiejszych, wprawdzie za mało wygodnych — jednak tyle niezaprzeczonego piękna posiadających. Na pięknie tem rozumieją się dziś u nas nieliczni tylko amatorowie chowu tych miłych stworzeń—lecz i ci najczęściej, wartkim życia prądem rwani,

więcej realnych korzyści doszukiwać się w zajęciu tem pragną—niźli przyjemności i zadowolenia, z podtrzymywanego tym sposobem kultu prawdziwego Piękna.

Eugenia Brückowa.

O niedoli zwierzęcej.

Wrzystkie prawie zwierzęta, nawet najmniejsze narażone są na wyrafinowaną złośliwość ludzką. Owadom obrywają nogi albo skrzydła, nakłuwają je na szpilki, a dzieci mają dziką radość patrząc jak się z bolu wiją. Smutnem to, że nieraz rodzice, prawda że należący po największej części do nieokrzesanej klasy, dają żywe stworzenia dzieciom, jako zabawkę i aby sobie spokój okupić, robią je jeszcze uważnemi na rozmaite sposoby okrucieństwa. Czy można się dziwić, gdy z takich dzieci wyrastają ludzie bez czucia, którym widok dręczonego zwierzęcia lub i człowieka tylko przyjemność sprawia.

Najwięcej odczuwają brutalność ludzką zwierzęta domowe. Pomyśleć tylko o biednym koniu, który całe życie ciężko pracuje, a im starszy i bezsilniejszy, tem stopniowo powiększa się jego niedola, gdyż w coraz gorsze dostaje się ręce. Niema zwierzęcia domowego, tak litości godnego, jak pies i kot, one bowiem jedynie są zwierzętami domowemi, a bezdomnemi. Najniegodziwszy nawet człowiek daje z egoizmu choć tyle pokarmu swym zwierzętom pożytecznym, by z głodu nie zginęły, lecz pies i kot, które można nabyć w każdej chwili zupełnie bezpłatnie, nie przedstawiają dla złego pana ich żadnej wartości. Z tych ale istot jest pies jeszcze biedniejszym, bo mądrzejszym od kota, a więc bardziej świadomym swej niedoli; po wtóre znachodzi trudniej pożywienie i trudniej mu się schronić przed swymi prześladowcami.

Psów bezdomnych mamy niezliczoną ilość.

Prawie każdy miał ongiś swego pana, spał może na poduszkach aksamitnych, a nieroztropna pani ubierała go „dla szportu“ w czaprak, płaszcz i buciki, aby potem, gdy się postarzał, albo przez ładniejszego zastąpiony został, wyrzucić

go na bruk. Nieszczęśliwa taka psina głodem dręczona, obrzucana kamieniami, gdy się do domów zbliża, niemiłosiernie bita, a nawet gorącą wodą oparzana, błąka się w strasznych męczarniach miesiącami, dopokąd nie zginie z głodu albo się nie wścieknie.

Ludzie z sercem i czuciem, w pierwszym rzędzie nauczyciele i księża, powinni czynić wszelkie starania, by tej okrutnej zabawce dzieci z żywemi stworzeniami, kres położyć. Powinniśmy wszyscy domagać się opodatkowania psów, bez wyjątku, w gminach, gdzie powinno się prowadzić dokładny ich kataster. Każdy właściciel psa, gdy go się chce pozbyć, powinien za jego stracenie płacić, a uzyskaną gotówkę możnaby użyć na wydatki, połączone z wykonaniem mniej bolesnego uśmiercenia, niźli dotychczas. Wtedy bylibyśmy uwolnieni od wprost zgrozą przejmującego widoku oprawcy, który swoje ofiary okręconym na szyji powrozem przez ulice wlecze na plac, gdzie czeka je pałka a w najnowszych czasach i — nóż.

Biedne cielęta na rzeź przeznaczone, bywają również w niesłychany sposób dręczone. Często są one cały dzień i dłużej trzymane bez pożywienia. Stoją u rzeźnika w zimie na dworze przywiązane. albo leżą związane w zimnych stajniach. Gdy nabywca pewną ilość po wsiach zakupi, dopiero wtedy wyprawia je do rzeźni, rzucając niemiłosiernie na wóz. W samym nawet Lwowie byłam świadkiem takich okrucieństw. Widziałam, jak za Żółkiewską rogatką leżało na wozie 30, a może i więcej cieląt jedno na drugiem. Ze zgrozą zobaczyłam, że wiele tych z głodu i cierpień, już na pół nieżywych zwierząt. miało oczy wybite, a innym ciekła krew z pyska. Nigdy niezapomnę tego widoku, jak błagalnie spoglądały te małe męczenniki na mnie zaszklonemi oczyma, gdy im, o ile to było możliwem, główki wyciągnęłam i układałam.

Tak się dzieje we Lwowie, a cóż dopiero po miasteczkach i po wsiach, gdzie się nikt nie troszczy o dręczone zwierzęta. Niedawno widziałam w Ropczycach, jak cielę związane, które rzeźnik wiózł galopem, wypadło z otwartego wozu, a rzeźnik rozsrożony, że musiał stanąć i cielę podnieść, rzucił je z góry z całych sił do wozu tak, że uderzenie zdaleka słychać było. Nie dosyć na tem, jeszcze kilku wy-

rostków usiadło na biedne zwierzę, aby znów nie wypadło z wozu. Doniesienia do gminy żadnego skutku nie odnoszą, widocznie winowajcy nie bywają wcale do odpowiedzialności pociągani.

Niecierpek.

Z biologii pająka.

(Ciąg dalszy).

Żarłoczność, którą posuwa aż do pożerania osobników własnego rodu, sprawia, że w ciągu kilku miesięcy dosięga zupełnego rozkwitu pod względem wielkości i wszystkich rozmiarów. Na poszukiwaniu pożywienia i kilkakrotnem lnianiu się czas mija szybko. Nadchodzi jesień, pająk przeżył już lwią część swego życia, ale nie spełnił jeszcze swego zadania, nie zapewnił jeszcze swemu gatunkowi istnienia na przyszłożć I oto zbliża się chwila małżeńskich godów pajęczych. Niebezpieczny to dla samca pająka okres, bo drapieżna samica do tkliwych uczuć małżeńskich niezdolna, kończy często gody ucztą, której smacznym kąskiem bywa własny jej małżonek.

Natomiast jako matka jest pełną poświęcenia; z największą troskliwością, cała oddana temu zajęciu, zawija jajka w kokon, by mogły przezimować; chociaż wie, że potomstwa swego na wiosnę już oglądać nie będzie, bo życie swoje przy niem położy nie odstępuje je ani na chwilę. Wzruszającą jest ta tkliwość niemiłosiernego dla innych drapieżnika, gdy w chwili niebezpieczeństwa przytula do siebie drogocenny kokon i raczej na śmierć się naraża, aniżeli ratuje ucieczką i opuszczeniem nie, świadomego, drzemiącego jeszcze życia, któremu dała początek Do żadnych innych uczuć mimo niezaprzeczonej inteligencyi jaką mu drapieżna jego natura wyrobiła, pająk nie jest zdolny.

Żarłoczność i ciągłe ustawiczne łowy lub czaty są przyczyną, że pająk towarzystwa nie znosi, lubi samotność, w której mu łatwiej obmyślać sposoby zasadzek i zdobyty łup wyłącznie dla siebie zachować.

W krajach podzwrotnikowych żyją jednak pająki, które budują wspólne gniazda, a nawet kokony składają we wspólnym worku. Łatwość w wynajdywaniu zdobyczy, a przytem lepsze szanse wspólnej przed napastnikami obrony, dokonują tej psychicznej zmiany w obyczajach pająka.

W poszukiwaniu żeru niektóre pająki odznaczają się wyrafinowaniem. Mały pająęczek Theridium triste zaczajony na źdźble trawy poluje na mrówki, które obrzuca pajęczyną i wciąga przemocą na górę, gdzie już dla biednej mrówki nie ma ocalenia.

Z pośród naszych pająków wałęsów Vagabundae hopki Attidae i pogoniszki Lycosidae jakkolwiek posiadają zdolność wytwarzania pajęczyny, nie budują sieci, ale uprawiają rozbój na większą jeszcze może skale, czając się na płotach i murach jak koty i susami rzucając się na upatrzonego, lub w biegu chwytając co napadną.

Pajęczyny jedwabistej używają do wyścielania swych mieszkań, zakładanych zwykle w jamkach w ziemi, szczelinach murów, norkach, rozpadlinach lub mchu. Samice tych pająków nie rozstają się nigdy ze swymi kokonami, tocząc je jak kulę przed sobą, którą ostrożnie obejmują nogami, a gdy się doczekają młodych dźwigają je na grzbiecie. Nie przeszkadza im to jednak w razie apetytu pokrzepić się ciałem jednego lub kilku małych swawolników.

Inny pająk o spłaszczonym odwłoku, drobny, żwawy, zwany boczeniem Aysticus, bo potrafi i bokiem doskonale biegać, snuje w jesieni pajęczynę białą jak śnieg, lśniącą jak srebro, leciuchną, siada na niej i wzbija się w górę jakby balonem. W podróż tę powietrzną udaje się na zwiady, szukając na zimę dogodnego ukrycia Porzucona i nieużyteczna już pajęczyna okrywa ściernisko przędzą babiego lata.

Pająki żyjące na lądzie czy w wodzie oddechają tchawkami lub płucotchawkami, to jest rureczkaml i kieszonkami umieszczonemi po bokach jajowatego odwłoka. Są one tak delikatne i drobne, że je tylko przez szkło powiększające można oglądnąć.

Topiel wodnik albo srebrnik zwany Argyroneta agnatica, który lubi w wodzie przebywać, musi z sobą zabierać zapas powietrza. Buduje więc w tym celu dzwoneczkowatą sieć wielkości orzecha włoskiego, w której zamyka powietrze potrzebne do oddychania. Przynosi on je w kosmatej szacie okrywającej jego ciało i wpuszcza jeden za drugim pęcherzyki powietrza, to też w gniazdku swem lśni jakby srebrną kulą otoczony, w nim też przechowuje swą zdobycz, składa jajka i na wiosnę dochowuje się potomstwa.

Pająków jest bardzo wiele gatunków, po całej ziemi rozpowszechnionych; wszystkie mają po cztery pary nóg do tułowia przyrośniętych i głowę z tułowiem zrośniętą.

Pod jednym dachem z człowiekiem zgodzić się nie mogą bo się zbytecznie rozgospodarowują. Zamiłowane w czystości gospodynie niszczą pajęczynę i tym sposobem wypłaszają je na poddasze, do piwnic, komórek, gdzie mają więcej swobody.

Rozbojem żyjące te stworzonka, oczyszczające ze szkodliwych owadów i obrzydliwych natrętnych much nasze domy, pola, łąki i sady, nie są należycie oceniane i ochraniane. Człowiek nieświadomy ich zwyczajów i trybu życia, czuje mimowolny a nieraz zabobonny wstręt do tych użytecznych zwierząt i tępi je z własną szkodą.

Mają one wrogów i w świecie zwierzęcem i często bywają pożerane przez również drapieżne i żarłoczne, jak ich ród istoty.

Samoobrona sprawia jednak, że uchodzą zagłady. Kończyny ich długie, silne, stawowate, umożliwiają szybką lokomocyę, toż często niedoścignionym galopem uchodzą przed katastrofą.

Szare lub brunatne ubarwienie czyni je tak podobnymi do środowiska, w którem przebywają, że często uchodzą nawet bardzo bystrego oka, siedząc na parkanie, drzewie lub murze.

Pająki żyjące w trawie, na białych lub czerwonych kwiatkach przybierają barwę tychże i stąd trudno je w pierwszej chwili spostrzedz, szczególnej wówczas, gdy siedzą cichutko. Biały krzyż na odwłoku kołosza krzyżaka onieśmiela przesądną rękę, która uzbrojona wyciągnęła się ku niemu, by go uśmiercić. Jadowitość pająków sprawia, że bywają omijane przez różnych amatorów, którzyby w przeciwnym razie używali na nich, jak na frykasach. C. d. n.

Franciszka Freibergerówna.

Pielęgnowanie kanarków

Naszego codziennego, a najukochańszego śpiewaka pokojowego — kanarka — nawiedzają liczne słabości, jak: zapalenie gardła, chrypka, cierpienia żołądkowe, zapalenie płuc,

epilepsya, puchlina, złamanie kości itp. Zwykłemi przyczynami tych chorób są złe i niestosowne środki odżywcze, silna zmiana temperatury, przeciąg, wilgoć, brud i nadmierne odżywianie.

Na kanarka działają nagłe zmiany temperatury w przestrzeniach mieszkalnych niekorzystnie. Normalna temperatura pokojowa + 16 R. jest dla niego najodpowiedniejszą i winna się zachować nawet podczas nocy zimowych. Klatki należy wieszać w środku pokoju na suficie lub na ścianie. Pokoje, w których się pali tytoń, lub gotuje jadło, nie są dla kanarka odpowiednie. Na oświetlenie gazowe bywają ptaki pokojowe wrażliwe, dlatego powinno się je z takich pokoi, gdzie się pali gaz usuwać. Ponieważ światło gazowe, naftowe i spirytusowe zanieczyszcza powietrze, należy wieczorem odświeżać je przez otwieranie okien, lecz równocześnie zwracać uwagę na to, by ptaki nie były wystawione na silny przeciąg powietrza. Chore ptaki pokojowe należy izolować od zdrowych i przedewszystkiem otaczać troskliwością pod względem czystości, ciepła i dyety. Także nie powinno się ptaki przyzwyczajone do powietrza pokojowego, wynosić na powietrze wolne. Kto jednak wynosi ptaki w lecie na dwór, nie powinien w żadnym razie wystawiać je na promienie słoneczne.

Chrypka powstaje u kanarków łatwo, a wtedy albo śpiewają nie ładnie, albo wcale nie śpiewają. Powodem słabości jest, iż ptak znajduje się w pobliżu okna, lub iż jest wystawionym na przeciąg powietrza. Na noc wobec tego należy klatkę zakrywać, Ochrypnięty ptak winien być chronionym od przeciągu i trzymanym w ciepłej temperaturze. Aby chrypkę usunąć, należy dawać kanarkowi często miodu z przegotowaną wodą. Jako pożywienie powinien otrzymywać rzepak, wędzoną słoninę i dość często biszkopty. Jeśli chrypka powstała podczas pierzenia się, urządza się ptakowi kąpiel parową. W tym celu wsuwa się do klatki naczynie z dziurkowatą pokrywką, napełnione wrzącą wodą, i przykrywa klatcę, pozostawiając tylko u góry otwór dla odpływu pary.

Najczęściej chorują kanarki na zapalenie kiszek, a to wskutek złego odżywiania i przeziębienia. Najeżanie się piór — dowód dreszczów, jest objawem tej słabości. Chorego tak ptaka należy trzymać przy równomiernej temperaturze. Jako lekarstwo zaleca się wodę, w której umieszczono kawałek witryolu

żelaza wielkości grochu i przynajmniej dwa razy dziennie biszkopty, maczane w mleku.

Wysypka i opuchnięcie nóg częstokroć powoduje śmierć kanarka. Środki przeczyszczające w tym wypadku niezbędne, a dobre pożywienie koniecznem. Celem usunięcia tej strasznej choroby, wskazaną jest kąpiel nóg dwa razy dziennie. Przyrządza się w tym celu letnią wodę z domieszką 5 kropel kreoliny. Klatka powinna być czysta, bez piasku, drążki wysmarowane olejem lnianym, a temperatura pokojowa 15 do 17- R. Mole są także wielką plagą tych ptaków. a skutecznem na to lekarstwem kąpiel z domieszką gliceryny. Po odbytej kąpieli należy klatkę zmywać ługiem, odpowiednio zdesinfekcyonować, napendzlować naftą, następnie wysuszyć i pozostawić na wolnem powietrzu, aż nafta zapełnie wywietrzeje.

Jak długo ptaki mają w sobie mole muszą być doskonale odżywiane.

Choroby oczu należy leczyć pendzlowaniem oczù ałunem, przytem dostarcza się ptakowi skąpego pożywienia i odmawia mu się wszelkich łakoci.

Aby ochronić kanarki od wszelkich wyżej wspomnianych chorób, powinno się przedewszystkiem starannie utrzymywać klatki i w tym celu je, co najmniej raz, lub dwa razy w tygodniu czyścić. Pożądaną jest klatka z dnem wysuwalnem, gdyż taka nadaje się łatwo do czyszczenia. Co rana otrzymuje ptak świeżą i czystą wodę pokojową, a jako pożywienie siemię wraz z rzepakiem. Cukier wcale kanarkom nie służy, to też mylnem jest mniemanie, jakoby cukier był im pożądanym.

Zofia Pintówna.

Ze świata.

(Rozległe prawa członków T. O. Z. w Ameryce. Lipskie wykazy osób, zasądzonych za dręczenie zwierząt. Przyrządzanie płócien kinematograficznych. Zatrute zające. Tępienie królików w Australii.)

Jak dalece rozwiniętą jest w Ameryce ochrona zwierząt, świadczy okoliczność, iż przeciw przestępcom na tem polu, odbywają się odrębne roki. I tak naprzykład w dniu 10. października 1907 skazano na specyalnem posiedzeniu 110 obwinionych o dręczenie zwierząt, przeważnie furmanów. Po naj-

większej części skazano ich na grzywnę 5—10 dolarów. Charakterystycznem zjawiskiem była okoliczność, iż 57 obwinionych aresztowali na własną rękę członkowie nowo założonego Towarzystwa ochrony zwierząt „*Nev York City Humane Society*“ któremu przysługuje prawo wykonywania w zakresie statutów, służby urzędników policyi. Liczne wieki przeminą, zanim u nas nastąpią tego rodzaju stosunki. Swoją drogą, że wykonywanie służby urzędnika policyjnego ze strony członków T. O. Z. jest tylko w tych cywilizowanych krajach możliwem, gdzie obwiniony uznaje władzę i poddaje się detektywowi, za okazaniem odznaki lub dotknięciem pałeczką policyjnej straży. U nas naraziłby się członek T. O. Z. nietylko na ustną zniewagę, na stek obelg i przekleństw, ale co gorsza, na czynną nawet obrazę, a nieokrzesana publiczność stanęłaby nie po stronie obrażonego wykonawcy przepisów, ale po stronie brutalnego winowajcy.

* * *

W niewielu tylko miastach, istnieje zwyczaj ogłaszania publicznie wykazów osób, zasądzonych za dręczenie zwierząt. Do tych nielicznych miast należy Lipsk, gdzie wedle statystyki wydanej za rok 1906 otrzymało na 202 obwinionych. 135 stosowne kary, za dręczenie koni, 34 za dręczenie psów, przeważnie przy tychże tresurze, 16 zaś za dręczenie kotów. Dręczycielami kotów byli przeważnie studenci, którzy z całą zgrozą puszczali wodze swojej namiętności. Dwaj chłopcy jeden 14 drugi 8 letni wykłuli kotowi oczy, ucięli mu język i przekroili grzbiet. Pewna uczenica wrzucała pokilkakroć kotkę do wody, aż ta osłabiona nie była zdolną się uratować; student zrzucił kota z trzeciego piętra na trotuar, inny wpakował w jelita rączkę od piór.

I z ptakami postępowano również nielitościwie; jeden student chwytał wróble i wrzucał je żywcem do rozpalonego pieca, inny złamał uderzeniem batoga gołąbkowi nóżkę. W Lipsku ukarano go za tę dziką swawolę, u nas bezwątpienia nikomu nie przyszłoby na myśl pociągać „o taką drobnostkę“ sprawcę do odpowiedzialności.

Byłoby bardzo wskazanem, aby władze policyjne i innych miast ogłaszały tego rodzaju daty, jako barometr dzikości obyczajów z jednej, humanitarnego prądu, z drugiej strony.

Obecnie pełza złe w ukryciu, a ochrona zwierząt uważaną bywa jako rzecz uboczna, lub nawet zbędna.

* * *

Kopenhaga, stolica Danii, jest środkowym punktem przemysłu wytwarzania płócien kinematograficznych. Otóż w sierpniu z. r. poczęto sobie opowiadać, iż na wyspę *Elleörę* obok *Roes kilde* przywieziono dwa lwy, z zamiarem urządzenia tamże polowania. Dwa zgłodniałe lwy miano puścić na kozy i konie.

Gdy rozeszła się taka pogłoska, nastąpiło poruszenie wśród mieszkańców *Roeskilde*, a cały szereg okręcików otoczył *Elleörę*, aby być świadkami widowiska. Nie bez zdziwienia spostrzeżono iż całą wyspę przemieniono w rodzaj Sahary, że las palmowy wyrósł przez noc na duńskiej ziemi i tamże spaceruje cały zastęp panów w strojach tropicznych okolic i uzbrojonych murzynów. Na boku ujrzano rusztowanie pod aparat kinematograficzny i dyrektora Olsena, który niezadowolony z przypływu ciekawych widzów, na razie zaniechał polowania.

Czasopisma Kopenhagi podniosły hałas z powodu dręczenia zwierząt, dyrektorowi Olsenowi udało się jednak pomimo to doprowadzić zamiar do skutku, a jedyną korzyścią protestów było to, iż całe polowanie lwów trwało tylko dwie minuty. Zdjęcia udały się wybornie. C. d. n.

Roman Ciszewski.

Dla woźniców i hodowców koni.

Obchodzenie się z końmi.

Przyzwyczajaj się do konia uprzejmie przemawiać. Głaskaj go raczej, aniżeli miałbyś go bić i szturkać. Uprzejme postępowanie czyni konie łagodnymi, tak że w końcu na samo zawołanie chętnie postępują. Natomiast szorstkie, nieprzyjazne postępowanie czyni nawet z chętnych koni uparte (narowiste). Tak przy zaprzęganiu jak i siodłaniu powinno się z koniem obchodzić łagodnie, a nie ze szturchańcami i przekleństwami. Używaj bicza możliwie jak najmniej.

Unikaj także szarpania i szamotania lejcami, bo to sprawia ból zwierzęciu.

Wstydź się barbarzyństwa ustawicznego batorzenia, rwania, brutalnego bicia po głowie, kopania i uderzania biczyskiem, albo okładania drągiem.

Wszelkie gwałtowne nawoływania, szarpania uździelnicami i niespodziewane bicie batem, przestrasza konia, przejmuje go trwogą, zmniejsza energię siły i przez to utrudnia woźnicy wykonywanie zawodu. W chwili gwałtownego bolu każdy koń zadrży i mimowoli zaprzestaje ciągnąć.

Jak nierozsądnem jest następne okładanie!

A jak wołającą do nieba jest niesprawiedliwością, gdy robotnicy tak okrutnie postępują z istotami, które przecież jeszcze biedniejsze są niż oni, a nawet naprawdę są najbiedniejsze ze wszystkich robotników.

Nie wymagaj od zwierzęcia pracy, która przechodzi jego siły.

Nie zapominaj, że jako człowiek także po ludzku postępować powinnieneś.

Na spadzistych, niegładkich, albo grząskich drogach weź przyprząg gdy możesz, albo nieładuj już uprzednio za ciężko.

Miej przy jeździe pod górę kloc do podkładania pod koło, aby się zwierzę mogło wysapać.

Przy trudniejszych dojazdach albo wyjazdach (n. p. przy budowach) staraj się o urządzenie twardej drogi jezdnej i o drugi jeszcze przyprząg.

Niech kamienie na drodze nie leżą.

Zawsze usuń z kół nagromadzone rumowisko i dopiero wtedy odjeżdżaj.

Protokół

z posiedzenia Wydziału odbytego 9. marca 1908.

Przewodniczył prezes p. Pławicki; obecni: pni Rolle-Wnorowska, pp. Chołodecki, Ciszewski, Maresch, Mussil, Rybowski, Ściborski; nieobecność usprawiedliwili: pni Ruprechtówna i pp. Chruszczewski i Królikowski.

1) Sekretarz odczytał protokół z posiedzenia d. 6. stycznia 1908, do którego zabrał głos p. Chołodecki w sprawie artykułu p. Rybowskiego p. n.: „Ochrona zwierząt, a ochrona ludzi“. Po ożywionej dyskusyi uchwalono wydrukować ów artykuł jako dodatek do Miesięcznika, poczem protokół przyjęto.

2) Na propozycyę Związku Towarzystw O. Z. (we Wiedniu) urządzenia we Lwowie w r. 1908 ogólnego Zjazdu Towarzystw O. Z. z państwa austryackiego, uchwalono odpowiedzieć odraczająco z uwagi na brak funduszów, lokalu, należytego przygotowania i z wielu innych powodów;

3) Celem przysporzenia dochodów powzięto czynić starania o anonse, umieszczać się mające w Miesięczniku, nadto postanowiono przyjmować załączniki za unormowaną opłatą.

4) Uchwalono przystąpić jako członek do Ligi obyczajności społecznej i wybrano sekretarza p. Ciszewskiego na delegata;

5) Obszerną dyskusyę wywołała sprawa rakarska, w której zabrali głos wszyscy członkowie na temat wybryków małoletnich oprawców, dowolności w nakładaniu kar za psy przychwytane bez kagańca względnie bez uwięzi, oraz bezwzględnego wybijania psów opłaconych i nie podejrzanych o zarazę. W tej to sprawie uchwalono odnieść się do Namiestnictwa, aby wybijanie owych psów, zastąpiono odpowiedną karą pieniężną, zaś psy bezdomne a zwłaszcza zarazą dotknięte, aby tracono trutkami gazowemi. Następnie postanowiono uzupełnić regulamin dla rakarza tem zastrzeżeniem, aby każdy rakarski parobek był pełnoletnim i fachowo uzdolnionym do wykonywania zawodu. W końcu poruczono p. Chołodeckiemu, jako radnemu miasta, urgowanie sprawy budowy nowej rakarni wymogom czasu odpowiadającej.

6) Uchwalono podtrzymywać regularne wydawanie Miesięcznika, jako najdzielniejszego środka krzewienia zadań Towarzystwa, oraz jednanie członków, zaś z uwagi na wzmożone koszta wydawnictwa postanowiono starać się o subwencyę i zaprenumerowanie Miesięcznika przez władze polityczne i autonomiczne dla niektórych swych organów jak i dla szkół.

7) Skarbnik przedstawił stan kasy jak następuje:

przychód	844·98 K
rozchód	649·29 K
gotówka w kasie	195·69 K.

Z budżetu zestawionego na rok 1908 wyłania się niedobór, na którego pokrycie zawczasu należy się postarać o fundusze.

8) Udzielono zaliczki a conto 5 miesięcznej remuneracyi za korektę Miesięcznika (w kwocie 50 K.)

9) Wybrano komisyę (pp. prezes, sekretarz i skarbnik) do ułożenia listy nowego Wydziału i oznaczono dzień 4. kwietnia 1908 na odbycie Walnego Zgromadzenia.

Na tem posiedzenie zamknięto.

F. Pławicki prezes. *R. Ciszewski* sekretarz.

W Przemyślu, gdzie zawiązane pierwotnie Towarzystwo O. Z. wobec braku zainteresowania się szerszych kół publiczności, zawiesiło swoją działalność, ukonstytuowało się obecnie nowe Towarzystwo, wybierając prezesem p. H. Królikowskiego, sekretarzem i skarbnikiem p. Łempickiego. Witamy niniejszem kolegów po pracy i życzymy Towarzystwu pomyślnego rozwoju.

---

† Władysław Chruszczewski em. starszy zarządca pocztowy zmarł we Lwowie 14. marca b. r. w 64. roku życia swego. Był on długoletnim członkiem Towarzystwa Ochrony zwierząt i zasiadał od szeregu lat w tegoż komisyi kontrolującej. Cześć pamięci zacnego obywatela.

Przystąpili do Towarzystwa:

WPP. Paulina de Barbaro. Antoni Pawęcki, Stanisław Wnorowski i Mieczysław Opałek we Lwowie, tudzież J. O. Ks. Romanowa Puzynina w Telaczu.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.